



WIADOMOŚCI LITERACKIE

Cena 80 groszy

T Y G O D N I K

Nr. 40 (196)

Warszawa, Niedziela 2 października 1927 r.

Rok IV

Oddział

„Wiadomości Literackich”

w Paryżu, 123, boul St.
Germain, Księgarnia
Gebethnera i WolffaCena numeru w Paryżu
zł. 1.—

ANTONI SŁONIMSKI

O K O W O K O

Wiem, że ten widok nie w smak będzie tobie,
Dasz mu imię przeszłości lub nazwiesz go snem.
Powiesz, że takie myśli przychodzą w chorobie
I że pogodnie płynie przecież dzień za dniem,

Że tylko czasem miasta gniewne
Falują pod wichru podmuchem.
A ja ci mówię: spójrz śmiało!
A ja ci mówię, że niepewne
Są twoje sprawy wszystkie, jak to ciało
Śmiertelne, wątłe i kruche.

Spójrz na gromady wiecznym targane hazardem,
Zajrzyj w oczy cierpiące, myślące, zwierzęce,
A zobaczysz, że wszędzie są te mury twarde,
O które ludzie krwawią słabe ręce.

Wszystko co mamy — to nić delikatna,
Z trudem wiązana sieć przez ludzi, którzy
Nieśmiało sobie dłoń podają bratnią.
Nie trzeba torped ani bomb armatnich,
Aby ją zburzyć.

Pozornie gentleman z „London News”,
Jakby wycięty z ilustracji,
Wraca z „Savoyu”, z hotelu, z kolacji.
Warczy tysiącokonnny wóz.

Któż notował na giełdzie walory
„Sarkomat”?
Jak z giełdą można walczyć z chorobą.
Doktor powiedział tylko: „Pan jest chory...”
Ale w spojrzeniu jego zimnym i wykrętnym
Majątek, władza staje się znikoma.
W tem słowie, wczoraj obojętnem,
Tysiąc pałaców ginie,
Owija się mroku żałoba.
I kryje twarz rękoma
I dygoce samotny starzec w limuzynie,
Czując rosnący mur nad sobą.

Następna strona:
Miss Hollywood.
Narzeczona.
Auto, kwiaty, koronki.
Młoda panna idzie na ślub.

A jutro jak szwaczka ługiem się otruje,
I zwykła gazeta poranna
Stwardnieje, w zimny mur się rozbuduje.
Małutkie czarne czcionki
Zlepiły się, zbiegły.
To już nie czcionki — to cegły.
Drukarz muruje
Grób.

Dwieście tysięcy czyta to samo: wypadki.
Ziemię, ziemię, rzucili.
Nad słowem „ciężko ranny”
Ktoś jeden się ciężko pochylił;
Jeden z dwustu tysięcy
Abonentów
Trafił.

Płynie tysiąc okrętów,
I tysiąc depeš się miesza,
I nagle przychodzi depeša:
„Zaginiony. Zaginiony. Zaginiony”.

List, wysłany ze stacji w maleńkiej miścinie,
Czarne, duszne zasłony
Na oknach rozwiesza,
Młodość zmienia w pustynię.

Z osiemdziesięciu pięciu na pięćdziesiąt trzy.
Pięćdziesiąt dwa w Berlinie.
Giełdciarz po szczycie muru zręcznie jak po linie
Przebiega, jeszcze liczy, ufa.
Stop. Kropka. Koniec gry.
Zostało czarne zero — luła.

Przeciwko nam się burza wody i wichury,
Zasłaniają nam oczy mgły i ciemne chmury,
Ciało zamyka nas w ubogie ramy,
A żywioł wrogi
W chytej swojej słabości szuka wśród nas samych
Sprzymierzeńców, aby dźwigać mury,

Budować tamy
I rzucać pod nogi
Kamienie, o które się potykamy.
Kamienie, na które padamy.

Jeśli mnie głupi krytyk nazwał linoskokiem,
Zimnym sztukmistrzem formy, — pomylił się dureń.
Prawda, że kiedy zręcznie przebiegam tym murem,
To bez zawrotu głowy śmiałem patrzeć okiem.

Łzy mnie nie osłepiły i płacz nie ogłuszył,
I nie tracę pamięci, gdy miną cierpienia.
Jeżeli cierpisz — łatwiej cię poruszę
I może wspomnisz mnie, gdy przyjdzie czas wspomnienia.

Widziało, dłonią gniewną odganiane,
I obraz, który długo omijać umiałem,
Dzisiaj nad moim chorem, słabym ciałem
Jak bandaż się rozwija i obnaża ranę.

Zbyt pewny jesteś, spokojny o formę,
W którą codziennie wlewasz swe życie bezpieczne,
Aż przyjdzie dzień, i żołnierz, co pod murem grzecznie
Sprawuje straż, — zaśmierdzi jodoformem.

Choćbyś przezorny był, zapobiegliwy,
Wyślizgnie ci się życie z pod pazurów,
Usłyszysz słowo, które świat wykrzywi
I nie za mur cię wypchnie — lecz za tysiąc murów!

Śluchaj, bo będę mówił rozniewany
O tych pomnożycielach ludzkich łez i krwi.
Powraca do mnie obraz tych przeklętych dni,
O których zapomnieć nie umiem.
O wojnie będę mówił. Ściągnij brwi!

Stoi w twem mieście kolumna Vendôme,
Rycerz na koniu, jeździec, lub miedziany książę,
Armatura, miecz, kula ozdabia twój dom,
Albo skrzydlata Nike, która sandał wiąże.

Dźwięcznie się owe słowa układają w rym,
Mocno brzmi w marszu zwycięska melodia,
Ale się gubi rychło jako w wierszu złym.
Zostaje tylko parodia.

Historyjki ze starych książek dla młodzieży,
Ataki na bagnety, koniki, mundury.
Całą młodość kazano nam przeżyć
W tym smrodzie krwi i złej literatury.

Wagony, wozy i auta,
Okrety i dżigi portów
Stały się w jeden dzień narzędziem gwałtu,
Zamianowano je narzędziem tortur.

Każdy dźwięk, dzwonek niespokojnie budzi,
Lęk zatrąwa powietrze, w ciełe naszym wzbiera
Jak wrzód, — spokojność serca nam odbiera,
Poniżający strach — nieufność wobec ludzi.

Wrogiem się staje ulica,
Gazeta — podstępny wróg.
Nocami ciągnie konnica.
Armaty dudnią o bruk.

Zginęło sto tysięcy.
Hurra! Ataki odparte!
Pół miliona, milion, trzy miliony,
A trzeba jeszcze więcej.
Dzwoni żelazo i stal.
Przystali: Feldpostkarte
I żałobną carte-postale.

Gorąco — ale czyż można dla ochłody
Pić wodę? Może on tam łka wyschniętem gardłem,
Raniony wśród innych umarłych,
Krwawi — chce wody?

Przyjechał! Wrócił! Skąd?
Ranny — nareszcie pod opieką.
Da Bóg, zostanie kaleką,
Nie będzie mógł wrócić na front.

Śluchaj, poeto, ty z opaską propagandy,
Ty z prasowego biura szpiclu,
Nie zagłuszyły w stolicy jazzbandy
Wycia psów zadreżonych przez hyclol!

Posłuchaj, co z twoich recept bohaterstwa
Ze słówek fałszywych, marnych
Zostało na ustach czarnych
Konających, rzucających bluźnierstwa.

Jak to tłumaczyć będą później?
Zostanie pewnie tylko sucha data.
A jeśli kto pojmie — zdziwi się, że w tych latach
Był czasownik „bluźnić”.

Bo choć ze wszystkich dróg to nie najgorsza droga,
Choć niejednemu z was łagodzą sen modlitwy,
Nie męska to jest rzecz ta wasza wiara w Boga.
Najokrutniejsza śmierć — to śmierć na polu bitwy.

Jakie myśli ukryte, pragnienia nosicie,
Że was na łańcuch zbrodni biorą, jak psy wiodą,
Jak marne musi być i puste wasze życie,
Jeśli męczarnie wojny dla was są przygodą,

Jeśli trzeba wam krzyków ciemnej „Lusitanji”
I charkotu miliona przestrzelonych płuc,
Aby się upić werblem bojowych kompanij,
Pustem słowem: „chorągiew”, lichem słowem: „wódz”.

Żargon bandy złodziejskiej, ten język szulerki,
Uprawiający business na ranach śmiertelnych,
Wyprać trzeba, pokazać te wyrazy — ścierki,
Słowa zachwaszczające język nasz rzetelny.

Potrąję rozwiać dym, co w oczach wam się klebi.
Potrafię słowem przebić i wyszarpać z łoża
Wasze zatrute serca, co wydarte z głębi
Zgniją przez jedną noc jak mątwą wylowioną.

Był czas, gdy rany te jeszcze zbyt były świeże,
Gdy mnie zalewał ustręt, dusiło obrzydzenie,
Że słowem swem nie mogąc siły dać w tej mierze,
Czekałem. Lepsze to, niż się beznadziejnie pienieć.

Nie biadam dziś jak ksiądz ni jak płacziwy żebrak,
Lecz mówię jako ten, który już zna zwycięstwo.
Chociaż mnie zwala z nóg, choć mnie zabija febra —
Tchórze! Ja lepiej wiem, na czym polega męstwo!

Choć ujrzę bliską śmierć, łez z oczu nie wycisnę,
Choć nogą czuję już śmiertelne, zimne dno,
Nie godzę się na wasze dobro ani zło,
Z odętych dumą warg pogardę w twarz wam ciskam.

„Cóż mnie obchodzą — powiesz — wszystkie okropności,
Każdego z nas śmierć czeka taka albo inna,
Każdy umierający godny jest liłości,
Każda śmierć jednakowo wzruszać nas powinna.

Człowiek umiera zawsze i cierpi jednakowo”...
Tego kłamstwa niech nikt się bronić nie ośmieli —
Czy wiesz, co mógł przecierpieć Vanzetti i Sacco
Przez osiem minut dłuższych niż osiem lat w celi?

Tak łatwo każdy wzrusza się nad sobą,
Gdy go niesłusznie krzywdzą, szloch mu gardło dusi,
Łzy roni nad słabością swoją i chorobą,
Pomyśl, co czuje człowiek, który umrzeć musi!

To słowo „mus” potworne, poza którym stoi
Prawo, armja i państwo, okrety i miasta —
Czy może znasz tę gorycz, która w sercu wzrasta
Żołnierza, co umiera a umrzeć się boi?

Czy myślisz, że śmierć również nie jest jak potrawa,
Która może smakować słodczą wytchnienia?
Ale kiedy ma hańby i krzywdy zaprawę,
Staje się szczytem cierpień — rekordem cierpienia.

Próżno plakaty, transparenty kłamią,
Gwiazdka, naszywka i krzyż złoty
Na chwilę biedne głowy otumania,
Lecz prędko mija narkotyk.

I biedne głowy na drewnianych pryzkach,
W wagonach sanitarnych tłuką się o ściany,
I dudnią te pociągi ładowane goryczą,
Towarem wybrakowanym.

Ręka ludzka — to jest coś, co wspiera,
To znaczą pociecha, opieka.
Najsmutniej, najboleśniej umiera
Człowiek, który padł z ręki człowieka.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kw. IV b. r. (wraz z miesięcznikiem „Pologne Littéraire“ zł. 9.— w kraju, dol. 2.— zagranicą). Administracja: Warszawa, Boduena 1, tel. 223-04 (można zamawiać telefonicznie). Konto w P.K.O. 8.515

NIEPRAWIDŁOWOŚCI PROCEDURALNE W SĄDZIE NAD JUDAIZMEM

Na marginesie książki prof. Tadeusza Zielińskiego

Książka prof. Tadeusza Zielińskiego „Hellenizm a judaizm” zalicza się do takich, którym należy być gruntowną krytyką fachową specjalisty. W „Wiadomościach Literackich” (nr. 194) spotykamy się, niestety, nie z krytyką ale ze stresem p. Ignacego Wieniewskiego i zgodą na wszystko, jak gdyby wywody Zielińskiego były najbezsposobniejszymi aksjomatami. Zastrzeżenie budzi uwaga końcowa p. Wieniewskiego: ponieważ Zieliński wywodzi chrześcijaństwo nie ze Starego Testamentu, ale z hellenizmu, więc oddat antysemitom mogą już wyznawać chrześcijaństwo odsemityzowane. *Alkoholreicher Wein, nikotinfreie Zigarre*—dla osób dotkniętych pewnymi dolegliwościami i idiosynkrazjami.

Uczonemu obowiązuje lojalność wobec przeciwników i bezstronność wobec przyjaciół. Specjaliści bywają rozmiłowani w swoim przedmiocie; helleniści niktyleko wie, ale ma dla przedmiotu swej wiedzy taki sentyment, jest z nim tak spokrewniony duchowo, że w procesie, który wszczął przeciwko judaizmowi, powinien być uważany za świadka uprzedzonego. Każda procedura sądowa nakłada w wypadkach podobnych specjalne obowiązki na prokuratora, na sąd, na ławników.

Samo zestawienie judaizmu z hellenizmem jest okrutne. Z jednej strony mamy wytwór pustyni spalanej słońcem, plemie namiętne przywiązane do życia i wymordowywane przez potężnych nieprzyjaciół, głód, pragnienie, choroby, własna ciemność i fatamorgary zgorączkowanych mózgów, którym przedstawiają się z jednej strony upiory okrutnych bóstw, a z drugiej — łaska pokoju, wypoczynku, dośytu. Plemię to krądoło swoim szczęśliwym sąsiadom chleb, strzępy wyobrażeń religijnych i fragmenty wiadomości. Straszna nędza materialna i duchowa wytworzyła w nich religię nędzy z jakimiś chytremi wybiegami i wymigiwaniami się od cierpienia, głodu, pragnienia i śmierci.

Z drugiej strony błogosławiony półwsep grecki o fantastycznie powyginanej linii wybrzeży obłany dokoła fiołkowymi wodami spokojnych, sennych mórz. Przyroda sama trochę się tu o człowieka, który ma się w co odziać i czym pożywić. Oko jego błądzi po żyznych dolinach i wielokształtnych górach, a pogodna fantazja zaludnia szczyty tych gór bóstwami, różniącami się od człowieczych cnót i przyswar jedynie nieśmiertelnością. Lud, zamieszujący te Arkadię, otrzymał od losów, jak żaden inny na przestrzeni tysiącleci, cudowne dary umysłu i wyobraźni, a szczytki tego, co był stworzył, stanowią jeszcze dzisiaj strawę duchową narodów współczesnych.

Zestawienie więc takich dwóch przeciwników wymaga uwzględnienia dystansu i perspektywy. Zapewne, że obreżanie, maglowanie trupów, pojęcia o czystości i rytuał oczyszczający, na nich oparty, etyka (Abraham i Sara w Egipcie, chytne złupienie Egiptu przez uchodźczych Żydów i t. d. i t. d.) — wszystko to są rzeczy mało apetyczne dla naszego dzisiejszego smaku, ale na te rzeczy nie mają monopolu Żydzi. Gdy się zwrócimy ku *grypskim* Persom, wyznawcom nauki mądrego i szlachetnego Zaratustry, — spotkamy się tam z wielu rzeczami, które żywo przypominają rytuałizm żydowski. Przepisy religij perskiej, dotyczące czystości rytualnej, ogarniają całe życie, obejmując zarówno ziemię jak naczynia domowe, sprzęty i szaty. Ziemia, na której spoczął trup człowieka lub psa, musi ugorować przez cały rok, kobiety dotknięte przypadkami miesięcznymi są uważane za wysoce nieczyste i zanieczyszczające, — jeszcze bardziej połączona lub kobiety, które poroniły, ośsobnieniu ścisłe, odcozniania i oczyszczania dziwaczne aż do picia uryny byka zmieszanej z popiołem, — oto jeden z przykładów. Ale dzisiejszego badacza interesuje nityle ten śmieszny rytuał, ile zaratusztrowskie pojęcie królestwa bożego, Zbawiciel, który ma się narodzić z czystej dziewicy, eschatologia perska wraz z katastroficznym końcem świata i sądem ostatecznym, tak bardzo przypominająca religię chrześcijańską, a następnie późniejszy rozwój wyobrażeń i rytuału w kierunku postępowym. Można więc pisać rozprawy o persyzmie i z niego wywodzić chrześcijaństwo. Trzeba ustalić prosty i elementarny fakt, że to, co nas razi w żydostwie, jest na tle pewnej epoki nie wyjątkiem, ale regułą, i jako takie powinno być traktowane. Zestawiać judaizm akurat z hellenizmem — to doświadczenie to samo, co zestawiać dzisiejszych Laponczyków z Francją.

Starym Testamentem chrześcijaństwa ma być hellenizm. Przedewszystkiem: którego chrześcijaństwa? Dzisiejszy badacz nie mieści już nauki Jezusa z nauką Pawła, ani chrześcijaństwa „Didache ton dodeka apostollon” z chrześcijaństwem Anzelma z Canterbury lub Tomasza z Akwinu. Że niema ciągłości psychologicznej między Starym Testamentem a chrześcijaństwem? Trzeba dodać, że niema też ciągłości psychologicznej między Nowym Testamentem a dzisiejszym chrześcijaństwem „w jego najbardziej rozwiniętej postaci”, jak się wyraża prof. Zieliński w swoich profilaktycznych „pewnikach”. Odrzucenie Starego Testamentu prowadzi jak najkonsekwentniej do odrzucenia Testamentu Nowego, bo Nowy Testament jest poprostu komentarzem Starego.

Wszystkie pisma Nowego Testamentu, ewangelje, dzieje apostołskie, listy, są tak najeżone cytatami ze Starego Testamentu, że kościół całkiem słusznie połączył obie księgi w jedną. Wszyscy papieżowie aż do obu Piusów, IX i X wypowiadali się zawsze o Starym Testamencie w sposób jasny, jako o księdze świętej. Odrzucenie Starego Testamentu przez Rzym poplepiony, tak że wniosek p. Wieniewskiego, jakoby teraz antysemitom mogli już być chrześcijanami, gdyż Zieliński chrześcijaństwo odsemityzował, jest platoniczny i akademicki.

Jezus jest synem narodu żydowskiego i dla żydo-chrześcijan był Mesjaszem. Sam mówił o sobie, że nie przyszedł obalać Zakonu, ale go wypełnić, i że przedewszystkiem przyszedł do swego izraelskiego narodu. Słuchaczom swoim kazał badać Stary Testament jako świadectwo o sobie. Po odrzuceniu Starego Testamentu Jezus stałby się mitem bez gruntu pod stopami. Apostoł Paweł wierzył, że lada dzień, jeszcze za jego życia, nastanie koniec świata i Jezus przyjdzie sądzić żywych i umarłych. A jednak mimo że czas „jest ukrócony”, wyklada swoim greckim i rzymskim słuchaczom przedewszystkiem Stary Testament. Ojcowie kościoła komentują także Stary Testament obok Nowego, bo w Starym jest dla nich ugruntowane autorytetu Jezusa. Możniesz i prorocy — to podbudowa nauki Jezusa. „Ostra hellenizacja” chrześcijaństwa, jak się wyraża Harnack, jest tylko częścią tego wielkiego ruchu, jakim jest synkretyzm religijny, niwelujący wszystkie wieżerzenia świata na stulecia przed Chrystusem. W chrześcijaństwie nie spotykamy się bynajmniej wyłącznie z hellenizmem, ale z religiami i kultami całego świata i wszystkich czasów. Jest tu reprezentowany Egipt, Babilonia, Persja, Grecja, Azja Mniejsza, z licznymi kultami bogów umierających i zmartwychwstających.

Wielki pisarz angielski a zarazem ksiądz katolicki, George Tyrrell, powiada o chrześcijaństwie „w jego najbardziej rozwiniętej postaci”: „Katolicyzm jako religia, jako jedna z wielkich religij świata, jest starszy od Chrystusa; jest on tak stary, jak sama ludzkość...” Formuła Wincencego z Lerynu („quod ubique, quod semper, quod ab omnis creditum est”) zostaje tu rozszerzona na cały świat i wszystkie narody. Kolos erudycji niemieckiej, Wundt, powiada o katolicyzmie „że można by go nazwać „encyklopedią wszystkich religij jakie ludzkość kiedykolwiek wyznawała i jeszcze wyznaje”. Dawniej było to zarzutem, dzisiaj pisarze katolicki traktują to jako tytuł do chluby katolicyzmu. Hellenizm ma tu swój poważny rozzdał, ale nie jest wszystkim.

Świat grecko-rzymski na parę stuleci przed Chrystusem stał się jakby olbrzymią gąbką, która wchłaniała wszystkie religie świata, jakie docierały do ośrodków greckich i rzymskich. Izzyda, Ishtar, Adonis, Mitra i t. d. i t. d. — wszystkie te bóstwa i ich kapłani — wyznaczyli sobie jakieś uniwersalne rendez-vous w Rzymie, gdzie mężczyźni i kobiety reasekurowali sobie wieczne zbawienie u tych bóstw ezotycznych. Zauważmy taki szczegół, że Mitra, największy konkurent Chrystusa w imperium rzymskim, rodzi się 25 grudnia, jego wyznawcy są chrzczeni i bierzmowani i przyjmują komunię, jedząc i pijąc ciało i krew swego bóstwa. Królowa niebios, Izzyda, ma niezliczonych dzieci, osobliwie zaś dużo dzieciulek. Jej kapłani włożą się po buduarach pań rzymskich, służą im za spowiedników, układają dziwaczne pokuty, romansują i raifurują przygodnie, łącząc wzniośle z niskim. Ubiierają się w białe szaty i noszą tonsurę, która przez uczonych uważana bywa za prototyp tonsury katolickiej. Hellenizmo samego jest na chrześcijaństwo „w jego najbardziej rozwiniętej postaci” za mało.

Gdy mowa o śmiesznościach rytualizmu, obiektywizm naukowy zmusza do ustalania, czy rytuałizm wogóle jest śmieszny, czy też tylko pewne jego postaci. Ciekawy jest pogląd uczonego, że przez obreżanie Jehowa chciał ośmieszyć naród wybrany. Trzeba dodać, że również złośliwi byli wszyscy bogowie panteonu egipskiego, Allah Mahometa i wiele innych bóstw azjatyckich, afrykańskich, amerykańskich. Jest to dość ważny szczegół, aby teoria ośmieszenia przestała być poważna. Obreżanie jest niewątpliwie zjawiskiem szcążkowym ofiar z ludzi. Bóstwom w obreżce otrzymywało pars pro toto, i było dobrze: wilk był syty, koza cała. Potem znamię stawało się znakiem dla bóstwa a talizmanem dla człowieka, czemś w rodzaju utrwalonego egzorcyzmu. Szło to sobie przez dzieje, aż się dostało do chrześcijaństwa „w jego najbardziej rozwiniętej postaci” jako kult świętego Prepujusza.

Śmieszne? Niewątpliwie tak, nawet bardzo, ale śmiesznego znajdzie się dużo wszędzie, nawet u Arjów. Wskazałem już na „byczą” urynę, którą nieszczęśliwa połączona perska musiała pić, aby stać się czystą. W w. VI zaś święty biskup z Tours zeszkrobuje sobie trochę pyłu z nagrobka jakiegoś świętego, pije to z wodą i woła w zachwycie: „O, niebiański laksatywie, który przewyższasz wszystkie recepty lekarские, który oczyszczasz brzuch jak sok skamion i zmywasz wszystkie plamy z sumienia!” Grzegorz nie jest wyjątkiem, kult relikwii przechował się aż do naszych czasów, a moiżni świata tego w w. XVI miewali istne składy relikwii, wyrażających się w dziesiątkach milionów lat odpustu. O roli egzorcyzmów w dzisiejszym chrześcijaństwie można by pisać tomy. Chodzi więc tylko o stopień estetyki, a nie o istotę rzeczy.

Starego Testamentu niepodobna ominąć choćby i dlatego, że wiadomo, jak należałoby wytłumaczyć uniwersalną teokrację rzymsko-katolicką dla której nie znaleźlibyśmy wzoru w hellenizmie, czy w świecie rzymskim, ale owszem w Starym Testamencie. Stanowisko Bonifacego VIII w „Unam sanctam” np. albo Urbana VIII w „Coena Domini” znajduje pierwowzór tylko i tylko w teokracji żydowskiej. Tu mamy jedną z najpotężniejszych więzi psychologicznych, łączących chrześcijaństwo ze Starym Testamentem. System egzorcyzmów katolickich ma podobnież swój pierwowzór w rytualizmie żydowskim. Namaszczanie olejami świętymi, święcenie wody, soli i t. d., nawet chrzest, — to egzorcyzmy „extinguantur in te omnis virtus diaboli, exorciso te, creatura aquae; exorciso te, creatura salis; exorciso te, immunde spiritus...” — przykłady z namaszczania olejami świętymi, święcenia wody, soli i chrztu. Wiedza widzi tu tylko różnice estetyczne, różnice stopnia rozwoju, nie zaś istoty rzeczy.

Prof. Zieliński ułatwił sobie zadanie przez idealizację hellenizmu, którego etyka nie stała znowu tak bardzo wysoko. Znakiem kolegi prof. Zielińskiego, Holwerda, profesor uniwersytetu w Lejdzie, powiada, że siła religij greckiej nie spoczywała bynajmniej w etyce. Bogowie rechoć wesoło, gdy ich koleżarka Afrodyta zostaje przylapaną przez Hefajstosa in flagranti z Aressem, i uciekają od nudy do grzechów albo platają sobie figle zaiste bosckie, Xenofanes z Kolofonu (w. VI — V prz. Chr.) powiada, że „co dla ludzi jest wstydem i hańbą, to Homer i Hejzod przypisali bogom: kradzieże, cudzołóstwa, oszustwa”. Ateńczycy i ich poeci drwili sobie z bogów publicznie, co nie przeszkadzało im przy sposobności skazywać niemitych sobie ludzi na ciężkie kary za bluźnierstwo. Jeśli wskazuje się na to, że Żydzi nie zrobili nic dla nauki, to trzeba dodać, że w czasach, o jakie tu chodzi, jedynym narodem zapoczątkującym naukowe poznawanie świata, był naród grecki. To są rzeczy elementarne. Żydzi mieli swoją kosmologię, medycynę, prawo, jak wszystkie ludy o pierwotnej cywilizacji, a że nie brakło im talentów i zdolności, o tem świadczy Żydzi diaspory w czasach przed i po Chrystusie. Zresztą jeśli chrześcijaństwo ma się wywodzić z hellenizmu, jak wytłumaczyć sobie to rieu-blagane prześladowanie nauki właśnie przez urzędowych przedstawicieli kościoła?

Teza prof. Zielińskiego jest dowolna i uzasadniona tylko o tyle o ile hellenizm tworzy część synkretyzmu religijnego, tego synkretyzmu, którego wytworem jest chrześcijaństwo, osobiście zaś katolicyzm. Pewniki, które prof. Zieliński stawia profilaktycznie przed tekstem swej książki, są w religijologii rownika. Religijologia dzisiejsza nie jest przecie taka nałwa, aby chciała szturmować niebo lub dostać się poza zjawiska. Dość jej na tem, że ustala rodowody różnych wierzeń i ich pokrewieństwa, że usiłuje w boskiem zrozumieć ludzkie — arcyłudzkie. A o tych sprawach nie trzeba bynajmniej mówić z taką beznadziejnością „ignoramus et ignorabimus”. Tak źle nie jest. „Das Ding an sich” listka spadłego z drzewa jest sekretem takim samym, jak „Das Ding an sich” religij ale poza zjawiska wiedza wybiec nie usiłuje. Czynn to wiar.

Książce prof. Zielińskiego należy się rzeczowa, fachowa krytyka, a nie kadzi-dzielo. Dzieło to jest z jednej strony produktem wielkiej erudycji, a z drugiej — pewnego sentymentu i specjalnych warunków naszego życia zbiorowego, które rnie sprzyjają, niestety, nauce na prawo. Do wolności zestawień i argumentacji — to grube uchychianie w procedurę sądu nad czemkolwiek i kimkolwiek. Wyraża się tu nie obiektywizm nauki, ale sentyment. Pan Wieniewski, niestety, nie nie ocenił i nie nie poddał krytyce. Uważa wszystko za dowiedzione, cieszy się, że chrześcijaństwo zostało odstaretestamentowane i wyraża swój censensus pietatis.

To mało.

Paweł Hulka-Laskowski.

NOWA SZTUKA TOLLERA

Korespondencja własna „Wiadomości Literackich“

Berlin, we wrześniu 1927.

Kiedy po „Gewitter über Gottland” rozszalała się burza nad berlińską „Volksbühne” i kiedy pokazało się, że scena ta, pomyślana jako prawdziwy teatr mas, stała się masowym produktem mieszczańskiego wstępnictwa, zaczęło wołać o nowy, odpowiadający duchowi czasu teatr. Piscator inscenizował w „Volksbühne” dość słabą sztukę Ehma Welka „Gewitter über Gottland”. Ażeby podnieść wrazenie i zadokumentować, że idee wolnościowe wstrząsały ludzkością zawsze — zawsze, aż po dzień dzisiejszy, wprowadził do akcji odpowiedni film, co wywołało niezadowolenie i protest pewnej grupy członków „Volksbühne”. Poczem zdarzyło się coś, co niecodziennie zachodzi w historii



ERNST TOLLER
rysunek Alfreda Aberdama

teatru: bez wiedzy reżysera i bez porozumienia się z nim dyrekcja wprowadziła dowolne zmiany i skreślenia w przedstawieniu. Piscator wyciągnął z tego odpowiednie konsekwencje. Exodus Piscatoris. Od tego czasu Piscator jest dla prawicy agentem komunistycznym, dla lewicy — nowym apostołem teatru. Nie jest on jednak ani jednym, ani drugim.

Wkrótce potem zaczęło mówić, że Piscator otwiera własny teatr. Jako pierwszą sztukę wymieniano Tollera „Hoppla, wir leben!” Był to już program, program polityczny. Dziś niepodobna jeszcze przewidzieć, czy program ten będzie przeprowadzony w sensie partyjno-politycznym, jakby sobie tego napewno życzyli komuniści. Piscator sam zapewnia, że idzie mu o teatr nie komunistyczny, ale proletariacki. Scena jego ma być zwierciadłem jawnych i ukrytych walk i prądów społecznych, nie idąc mimo to w rydwanie za-



ERWIN PISCATOR

dnego stronnictwa. Swoją pierwszą program poprzedził Piscator artystycznym wyznaniem wiary. Zaczyna się ono od słów:

„Nie założono tego teatru, ażeby uprawiać w nim politykę, ale żeby sztukę uwolnić od polityki. Nie zgadzamy się ani z tymi, którzy sądzą, że nasz teatr wprowadził do repertuaru politykę jako ciekawe uzupełnienie swojej dramatycznej tezy, ani z tymi, którzy naprawdę wyobrażają sobie, że od dzisiejszego teatru można oczekiwać czystej sztuki”

a kończy:

„Czysta sztuka jest dzisiaj niemożliwa. Ale sztuka, która stawia sobie światom cele polityczne, okaza się, jeśli potrafi im służyć bez zastrzeżeń, jedyną możliwą, a przez to samo jedyną czystą sztuką naszych czasów”.

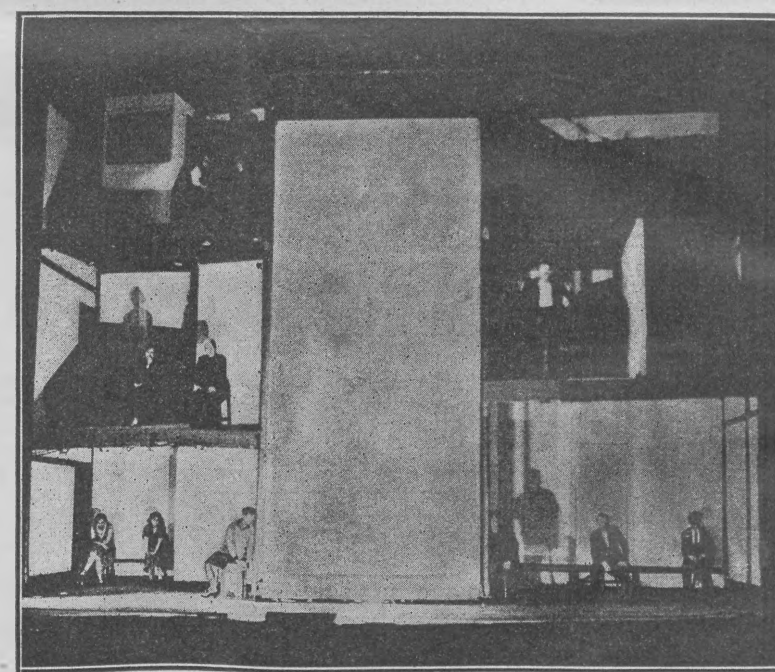
Trzej artyści trzymali nowe dzieło do chrztu: poeta Ernst Toller, kompozytor Edmund Meisel i reżyser Erwin Piscator. Gdyby uczciwość przekorania, czystość idei, oddanie sprawie, wewnętrzne przeżywanie walk społecznych, odwaga, moc przeświadczenia — gdyby to wszystko wystarczyło do stworzenia wybitnego dzieła teatralnego, Ernst Toller byłby dziś największym genjuszem dramatycznym Niemiec. Ale dramaturgista musi mieć więcej, bez porównania więcej. I tego więcej brak Tollerowi. To też jego sztuka — trzeba to powiedzieć — jest słaba, wątła, bez substancji teatralnej, papierowa. Uczciwa — ale nie przekonująca, odważna — ale nie burząca. Toller próbuje dać przekrój społeczeństwa z r. 1927. Nie ujmuje jednak całości, rzeczy istotnych, zatrzymuje się na szczegółach, drobniach, epizodach. Obraz jest wykrzywiony, wykrzywiony nieumyślnie — niejasny, blade, zamglony. Tak niejasny, jak to co się odbija w oczach głównego bohatera, rewolucjonisty Karla Thomasa, który po ośmiu latach zamknięcia w domu obłąkanych nie poznae świata. Bez reżyserji Piscatora dramat ten nie cieszyłby się długim życiem.

Kompozytor Edmund Meisel dał przekrój życia wedle wyobrażenia własnego muzycznego ucha. A ponieważ ucho to chwytalo i oddawało wszystkie tony życia, rytym jazzu i sapanie lokomotywy, bicie serca i marsze wojskowe, zgrzyt śrub i jęk zebraka, więc powstała kakaofoniczna symfonia, o porwającej sile. Niema tu ani jednego melodyjnego taktu, ani jednego harmonijnego zestawienia — przełamane są wszystkie prawa muzyki, kontrapunktu, dzwięczności, — a także rozsądku. Dzieśie orkiestr, sto orkiestr, tysiąc orkiestr gra jednocześnie, jedna przez drugą obok siebie, poprzez siebie. (W rzeczywistości orkiestra składa się zaledwie z pięciu do sześciu osób). Jest to rozpętana atonalność, muzyka jarmarczna, muzyka lunaparku i katarjnyki. Czyż nie jest jarmarkiem albo lunaparkiem? W każdym razie nie jest arją Verdiego, intermezem Mascagniego, walcem straussowskim czy

sens tej muzyki. Czyż nie jest to zadanie naprawdę godne muzyka?

Po raz pierwszy Erwin Piscator mógł się tu wyżyć bez zastrzeżeń. Stworzył naprawdę wielkie dzieło. Dziś jeszcze niepodobna wydać o nim sądu. Trzeba poczekać na jego dalszy rozwój, zobaczyć, czy pójdzie naprzód, czy jest wielostronny w swoich zdolnościach. Inszenizacja „Hoppla, wir leben!” daje pole do wielkich nadziei.

Sama sztuka przedstawiała niewielkie możliwości dla reżysera. To też stworzył on sobie możliwości. Wyższal wszystkie nowoczesne środki: film, matowe płyty przed sceną, płaszczyzny projekcyjne za sceną, przestrzeń sceniczną podzieloną na osiem części, błyskawiczna zmiana dekoracji i t. p. Zarzucono Piscatorowi, że środków tych używali już przed nim inni reżyserowie: Meyerhold, Tairol, Meinert i Bernauer (w „Kreislere-Bühne”). Ale sądzę, że oryginalność nie odgrywa tu tak wielkiej roli jak właściwe korzystanie ze środków pomocniczych. Tego jak Piscator wprowadza film do akcji sceniczej, tak iż stanowi on jej uzupełnienie, kontynuację, ożywienie, niepodobna opisać, trzeba to zobaczyć. Pomyśleć tylko: Karl Thomas opuszcza gabinet psychiatry i przed upływem pół sekundy widzi się na matowej płycie, jak ten sam Karl Thomas wychodzi z pokoju lekarza na podwórce domu obłąkanych, mijając bramę, — wpada w szalony ruch wielkomięski i zaczyna kalwarję poszukiwania pracy — aż do chwili, gdy staje znowu na scenie jako człowiek z krwi i kości. Przejścia są tak subtelne, że nie dostrzegają się wcale różnic pomiędzy filmem a teatrem. Jednocześnie miejsca jest zupełnie przełamane. Albo: w siedmiu celach siedzą więźniowie i porozumiewają się zapomocą stukania. Widać ich, ale słychać tylko stukanie. Jedynie na płycie matowej — jakby rzuczone w przestrzeń — pokazują się słowa. Z lewa na prawo, z góry ku dołowi i odwrotnie, ze wszystkich stron, zależnie od kierunku, w jakim się stukła, szybko i powoli, wielkie i małe, — zależnie od siły dźwięku. A gdy Karl Thomas, który powiesił się w swo-



KONSTRUKCJA SCENICZNA „HOPPLA, WIR LEBEN!”

też wagnerowską dramatyką. Kiedy podczas filmu wyborczego słychać „Między narodówkę”, „Heil dir im Siegeskranz”, „Marsyllankę”, „Stahlhelmlied”, „Wacht am Rhein”, gwizd syren fabrycznych i hałas ulicy, wszystko jednocześnie, razem splecione, dręczące, rozzdzierające uszy, niespokojne, — to jest w tym więcej siły przekonującej, niż w przemyślnych, łatwych melodjach, które się z początku nudzi pod nosem i które potem powtarzają chłopcy po wszystkich ulicach. Życie jest właśnie jarmarkiem, lunaparkiem, Praterem! Ponieważ nie można chwycić ani jednej melodji, więc pamięta się ogólny

jej celi, nie odpowiada, wybuch szalona wrzawa, stukanie przemienia się w burzę, słowa tańczą przed naszymi oczami jak wystraszone duchy. Puls staje, palce pracują gorączkowo, serce przestaje bić w oczekiwaniu, czy Karl nie odpowie, słuch napina się do ostateczności w nas i we współwzięniach. Pośleć tylko: wrazenie to zostaje osiągnięte, mimo iż obecni na scenie aktorzy nie wypowiadają ani jednego słowa.

O filmie i o technice tego przedstawienia należałoby napisać oddzielnie.

Josef H. Mischel.

Pologne Littéraire

ukazał się nr. 10

o treści następującej:

Jan-Topass: Towiański et les grands romantiques polonais. — Junius et Władysław Zawistowski: „La tour de Babel” par Antoni Słonimski. — Wacław Husarski: Les portraits polonais de M-me Vigée-Lebrun. — Le transfert des cendres de Sło-

wacki. — Julian Tuwim, Uebertragung von Lorenz Scherlag: Die Fäuste ballen. — Zofia Natkowska, traduction de Felicia Wylińska: Un fragment de „Choucas”. — Z. K.: La Pologne littéraire et artistique à Paris.

Prenumerata „Pologne Littéraire” oddzielnie wynosi wraz z przesyłką zł. 2. — kwartalnie, egzemplarz pojedynczy groszy 80, administracja: Warszawa, Boduena 1, tel. 223-04, konto w P. K. O. 8.515

DWUGŁOS POETYCKI

Aleksander Maliszewski, Władysław Sebyła. Poezje. Okładkę projektował Bolesław Surato. Warszawa, 1927; str. 30 i 2nł.

Tak wiele gorszych i lepszych wierszy polskich samowolnie mianuje się poezją, iż prawdziwie radosnym bywa wydarzeniem, gdy ważkie to słowo jest użyte — jak w danym wypadku — z całkowitem usprawiedliwieniem. To zaznaczyć należy na wstępie i obu debiutujących autorów, nieznanych dotychczas zupełnie, od razu powitać jako poetów. Pierwszy z nich, Maliszewski, najzupełniej trafnie miłe swe utwory zaopatrzył w ogólny tytuł: „Oczy, usta, serce”, który mimowoli skłania pewnie ich właściwości przedewszystkiem, iż świeżość młodzieńcza przedewszystkiem, tę pewną dotykającą zmysłowości lat bardzo wczesnych i zarazem nieśmiałość ich uczuciowości. Oczywiście, jest tu wiele jeszcze niedociągnięć: pewna ogólnikowość, niekierowność w kontury stałszy; sięganie po najprostsze, tuż pod ręką będące, efekty onomatopieczne, w rodzaju: „dźwięczący dźwięk stali dzwonił”; wyraźne i bałwochwalcze niemal przejęcie się wzorami (Tuwim z wcześniejszego okresu!); np. cały wiersz „Kroki” oraz szereg miejsc poszczególnych; wreszcie coraz częściej wśród najmłodszych spotykany anachronizm wersyfikacyjny, który, wzorując się na trudnej i śliskiej sztuce anasansów, nie tylko używa mniej lub bardziej pełno brzmiących zakończeń w rodzaju „zachodzie-codzień”, „nieba-drzewa”, lecz potrafi zestawiać także: „przygniata-zapał”, co jest równie nieumotywowane jak wadliwe.

Ale te braki młodości okupuje Maliszewski zaletami, których niepodobna podrobić. Jakże pociągający jest ten nędry nie starzejący się idealizm lat dwudziestu, który pragnie „boskość w braterstwo przekuć”. Jakże prawdziwie ładny jest wiersz „Matka”, gdzie sentyment skupiony jest jakby w jeden czarny punkt, w jedną łzę! Jakże pięknie niedopowiedziany, jakby rozsypany z nadmiaru wzruszenia, jest inny znów wiersz („zamiętnięty w obręb nieba”)! Jakże rozczulająca jest szczerota banalność liryczna Maliszewskiego! Jak mocno zahamowany wiersz „Katastrofa”, gdzie czujemy jakby ostry skurcz, jakby lekliwie zabicie serca, pełnego oczekiwań! Przecież właściwość rzadka w poezji polskiej: szlachetny brak pointy!

A nawet w nikłych i zwiewnych jeszcze, jak mgiełki między palcami prze-

ciekających, poezjach, w niewytrzymanych jeszcze utworach odnajdzie się tak świetne — pod względem lapidarności obrazowości — ustepy, jak ten:

„Lewar, jak ścięte ramie,
Bezwładnie z łoskotem spadł”.



ALEKSANDER MALISZEWSKI

W sumie: Maliszewski — to zaletami rozchylający się pączek, obietnica szczerzego talentu.



WŁADYSŁAW SEBYŁA

Sebyła ma już profil bardziej wyrazisty. Występuje z cyklem p. t. „Modlitwa”, całością kompozycyjną o zabarwieniu hu-

manitarnem, gdzie konsekwentnie posilkuje się 14-zgłoskowcem, zawsze prawie łamanym cesurą; stawia sobie zatem i rozwiązuje pewne zadanie formalne i ideowe. Już to wzbudza zaufanie; rzetelność zaś samej techniki bardziej jeszcze jest uwidatniona a zarazem uwarunkowana przez użycie dystychu, który — modernizowany wprawdzie przez asonanse — narzuca sam przez się pewną pożyteczną dyscyplinę artystyczną. W wierszach swych usiłuje dać Sebyła całoci zaokrąglone, niepozabawione jeszcze retoryzmu, lecz naogół mocno i konsekwentnie zarysowane. Posługuje się specjalną a wypróbowaną metodą, która wymaga, aby każdy epitet był niezawodny, niezaprzeczalny, każda zgłoska w miejscu właściwym, wbita silnie jak klin. Jest to metoda jednostronna i nie wychodząca poza pewien ustalony w polskim wierszopisarstwie rodzajów (Rimbaud - Tuwim - M. Braun), ale dla debiutantów szczególnie płodna, gdyż narzucająca przymus formalny i dająca świadectwo kontroli artystycznej. Przyczem słowa zawsze związane są w mocne węzły dźwiękowo-stylistyczne, jakby grube liny w twarde supły. Przykład: „Swarliwym wróblom posyp grubego ziarna”. Oczywiście, są wśród tych wierszy również czyste obrazy realistyczne, wyłącznie rodzajowe, a więc właściwie zbyteczne i anachroniczne („Kon” i inne). Ale są tu także inne, wychodzące poza nieistotną malowniczość szczegółów, gdzie symbolizm obiektywizuje się a treść epicka rozrasta w organiczną całość, jak wokół pestki owoc (np. „Ślepiec”, „Uczni”, „Beethoven” zwłaszcza, jeden z najlepszych polskich wierszy ekspresjonistycznych!) — a dzięki temu ujawnia się i pod względem formalnym rzecz rzadka i duże rokująca możliwości u młodego poety, zaczątek stylu własnego, czyli tej zdobyczy, o którą najtrudniej w poezji. I tutaj, rzecz zrozumiała, w naiwnościach przebiega się młodzieńczość, ale jaka świeżość! Jakże pięknie takie metafory: „Polskie skowronki rzucasz w stare wieńskie walce” — i jak wiele jest w nich młodej odwagi, jak wiele wprost zuchwałstwa i ryzyka!

Poza głównym cyklem jest tu jeden jeszcze drobny wiersz „Ojcu”, który w przyczynistym swym liryzmie i skupionym umiarze formalnym jest już nie perspektywą, lecz najpiękniej dotrzymaną obietnicą niewątpliwego poety.

Stefan Napiercki.

W końcu listopada b. r. redakcja „Wiadomości Literackich” wyda numer specjalny, poświęcony

Stanisławowi Wyspiańskiemu

z powodu dwudziestej rocznicy śmierci.

Następnie projektowany jest cykl wielkich numerów specjalnych, obrazujących sztukę i kulturę współczesną szeregu narodów europejskich. Rozpocznijmy prawdopodobnie numerami

czeskim i włoskim.

Szereg ankiet „Wiadomości Literackich” zainauguruje ankietą na temat stosunku pisarzy polskich do literatur obcych,

przyczem wyniki ankiety będą drukowane (w języku francuskim) także w „Pologne Littéraire”.

W jednym z najbliższych numerów ogłosimy nowy plebiscyt z licznymi nagrodami na temat

„Najsympatyczniejsze postacie literatury polskiej”.

Z DZIEDZINY BIBLIOGRAFII

Kontynuacja Finkla i Estreichera. — „Bibliograficzny ksiąg dwoje” Lelewela w wydaniu Wildera.

W dziedzinie bibliografii polskiej mamy do odnotowania fakty pocieszające. Nietylko posiadamy „Przewodnik Bibliograficzny”, w r. 1924 wskrzeszony przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie, które to pismo najsumienniejsze rejestruje całokształt naszej produkcji wydawniczej, ale ponadto, w postaci wydawnego w r. 1925 „Przewodnika Księgarskiego” (redakcja dr. Jara Muszkowskiego), posiadliśmy wzorowo i pieczołowicie opracowany katalog książek polskich i Polski dotyczących, znajdujących się obecnie w handlu księgarskim, bez względu na datę ich wydania. W przedmowie do wydawnictwa czytamy: „Tom ten nie jest zakończeniem, lecz początkiem naszej pracy, którą pragniemy stale udokonywać, ku pożytkowi książki polskiej i jej czytelników”. Naturalnie, że sens podobnej pracy pogłębia i uwidatnia się wtedy, gdy jest ona kontynuowana. Mimo przeszkód i trudności, mimo że księgarze i wydawcy niedostatecznie poparli dla nich przedewszystkiem — poza ogółem czytających — stworzone dzieło, energia redaktora dokazała, iż w rok po ukazaniu się „Przewodnika Księgarskiego”, a więc w r. 1926, wyszedł jego tom drugi, stanowiący uzupełnienie materiału zawartego w tomie pierwszym, w tym samym układzie i tak samo wzorowo opracowany.

W wicości dokonywane są w dziedzinie bibliografii prawdziwe fundamentalne prace. Od r. 1917 przygotowuje się kontynuacja bibliografii Ludwika Finkla. Od r. 1925 zaś rozpoczęto kontynuację bibliografii Karola Estreichera.

Pół wieku temu stworzył prof. Finkel tak dziś ogólnie niezbędną bibliografię historii polskiej. Z inicjatywy prof. Marcela Handelsmana, a pod kierunkiem p. Haliny Bachulskiej, kontynuacja bibliografii Finkla opracowywana jest w gabinecie nauk historycznych Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Nowa bibliografia obejmuje materiał z lat 1815 — 1915, dotyczący pięćdziesięciolecia, mianowicie okresu 1815 — 1865. Zmudne prace nad niezbędną dla historyków-badaczy XIX stulecia bibliografią historii polskiej nowożytniej (1815 — 1865) powoli, lecz systematycznie posuwają się naprzód. Pewną pomoc tym pracom dają od niedawna koła historyków studentów naszych uniwersytetów.

Epokowa bibliografia Estreichera zawiera materiał za okres 1881—1900. Poczawszy od r. 1925 dr. Muszkowski pracuje nad kontynuacją jej po 1900 r.; zamierzeniem jego jest obciążyć możliwie kompletny wykaz wszystkich druków polskich oraz w szerokim zakresie Polski dotyczących w latach 1901 — 1925. Oprócz samego wykazu druków w układzie alfabetycznym kontynuacja Estreichera ma zawierać obszerny aparat informacyjny w postaci różnego rodzaju odsyłaczy, łącznie z ich szczegółowym wykazem, oraz przedmowę poświęconą przeglądowi materiału, wyjaśnieniu metody opracowania, a przedewszystkiem dokładnej statystyce druków wymienionych w bibliografii. Bibliografia polska pierwszego ćwierćwiecza w XX wieku w przybliżeniu osiemdziesiąt do dziewięćdziesięciu tysięcy druków. Kontynuacja bibliografii Estreichera prowadzona jest według metody jej twórcy (system krzyżowy układu); zdecydował tu nie tylko piętyzm dla twórcy oraz konieczność zachowania ciągłości wewnętrznej dzieła ale i jeszcze ta szlachetna okoliczność, iż właśnie metoda Estreichera odpowiada w zupełności nowoczesnym wymaganiom techniki bibliograficznej.

Na zakończenie — sensacyjna wiadomość. Ukazało się już na półkach księgarskich (w ograniczonej ilości egzemplarzy) szacowne dzieło z przed zgora stulecia, nasza pierwsza teoria bibliografii — „Bibliograficzny ksiąg dwoje” Joachima Lelewela. Nie zwykłe nowe — jakas, broń Boże, „modernizacja”, — lecz fascynujące wydanie z oryginału, wykonane sposobem fotokopii graficznym. Nakład Polskiego Antykwariatu Naukowego Hieronima Wildera.

mp.

NOTATKI

„Wielkie problemy współczesności. „Die Literarische Welt” zainicjowała interesującą dyskusję na temat wielkich problemów współczesności: religia, technika, parlamentarizm, pacyfizm, dyktatura. drogi nowej literatury, kobieta a polityka, sport i t. d. Każda sprawa jest oświetlana dwustronnie: za i przeciw. Tak np. za dyktaturą przemawia George Valois, przywódca faszystów francuskich, przeciw — Argelica Bałabanow, niedługo gorąca współpracowniczka, dziś zaciekle przeciwniczka Mussoliniego.

„Nouvelles françaises”. Pod redakcją Jeana Luchera i Emila Roche zaczęło wychodzić pismo młodych p. n. „Notre Temps”. W słowie wstępem redakcja pisze: „Nie przeżyliśmy czasów przedwojennych i nie chcemy nic o nich wiedzieć”. „Notre Temps” będzie zajmował się wszystkimi dziedzinami życia ludzkiego: literaturą, sztuką, przemysłem, nauką i sportem.

„Ta-k”. „Tank” nazywa się pismo awangardy jugosłowiańskiej, które od listopada b. r. ukazywać się będzie w Lublanie (Lestkova ul. 4). Redakcja prosi pisarzy i malarzy o nadsyłanie wszelkiego rodzaju materiałów pod wskazanym adresem.

„Snór a testament”. W styczniu b. r. umarł literat Franz Baumgarten, pozostawiając hojny zapis na rzecz pisarzy węgierskich. Rodzina próbuje obalić testament, powołując się na rzekomą chorobę umysłową Baumgartena. Przeciw temu twierdzeniu protestują najkateoryczniej pisarze niemieccy, a pod protestem znajdujemy podpisy obu Mannów, Wassermanna, Franka, Bleia, Curtiusa i t. d.

„Angielska książka o Pascalu”. W nakładzie londyńskiego Blackie ukazała się książka Rogera H. Soltana: „Pascal: The Man and the Message”.

„Fryderyk II a Walter”. W przeciwnieństwie do Niemca Wernera Hegemanna Francuz Emile Herriot w swojej nowej książce „Voltaire et Frédéric II” stawia króla pruskiego wyżej od pisarza francuskiego, charakteryzując Woltera jako imtryganta.

„Niekasow a Tolstoj”. Moskiewski almanach ogłasza 22 listy Niekrasowa do Lwa Tolstoja. Korespondencja rozpoczyna się w r. 1852, kiedy Tolstoj przesłał do redagowanego przez Niekrasowa „Sowremennika” rekopis „Dzieciństwa”. Do r. 1855 ma ona charakter oficjalny, w r. 1855 Tolstoj przetrwał do Moskwy i zetknął się osobiście z Niekrasowem. O tem spotkaniu Niekrasow pisał do W. P. Botkina: „Miły energiczny, szlachetny młodzieniec, o-koł... a może i orzeł”. Potem korespondencja przybiera serdeczniejszy

charakter. W r. 1861 urywa się i zwawia dopiero w r. 1874, ale wtedy cechuje ją znowu suchy, urzędowy ton.

„Zabroniona „Panna Julia””. Dyrektor jednego z teatrów londyńskich udał się do lorda Chamberlaina jako najwyższego cenzora angielskiego z prośbą o rewizję zakazu grania sztuki Strindberga „Ciotka Julia”, otrzymał jednak odpowiedź, że prestige cenzury nie pozwala na skasowanie w tak krótkim czasie poprzedniej decyzji.

„Gide i Gourmont”. André Rouveryre napisał książkę o Gide’ie i Gourmontie p. t. „Le reclus et le retors”.

„Pisma pośmiertne Morgensterna”. Monachijski „Piper-Verlag” zapowiada tom pośmiertnych pism Christiana Morgensterna p. t. „Die Schalmühle”. Na tom złożą się groteski, parodie, wiersze, sceny dramatyczne, opowiadania.

„Najwyższe wspomnienie Jessie Conrad”. Jessie Conrad, proszona o szczerą odpowiedź, jakie jest jej najwyższe wspomnienie o mężu, oświadczyła, że pamięta Conrada przedewszystkiem jako człowieka, który przez całe prawie życie bardzo cierpiał na zęby i zwałzał ból przy pomocy ciepłych okładów.

„Utwór pośmiertny w wydaniu facsimile”. Powieść pośmiertna Pierre’a Louys „Psyché” ukazuje się od czerwca b. r. w piśmie „Le Manuscrite Autographe” jako facsimile.

„Dzieci wybitnych ojców”. Szereg wybitnych artystów współczesnych może pochlubić się utalentowanymi dziećmi. Syn Thomasa Manna, Klaus, jako osiemnastoletni chłopiec wydał pierwszą swą książkę. Jego siostra Erika jest aktorką. Podobnie aktorami są Pamela Wedekind, córka Franka, i Thea Sternheim, córka Carla. Syn Schnitzlera, Heinrich należy do zespołu berlińskich teatrów państwowych, syn Hauptmanna, Benvenuto, uprawia jednocześnie literaturę i malarstwo, malarzami są syn Elsy Iasker-Schüler i syn Ferrucia Busoniego. W dziedzinie filmu pracuje syn Slezaka — jako aktor, syn d’Annunzia, syn Renoira, syn Tristan Bernarda — jako reżyserzy, syn Lwa Tolstoja — jako doradca przy filmowaniu obrazów według dzieł jego ojca.

„Tydzień pisarzy”. Na wystawie teatralnej w Magdeburgu urządzono tydzień autorów dramatycznych. Codziennie inny pisarz odczytywał swoje utwory i charakteryzował własną twórczość.

„Jannings jako Paweł I”. Sztuka Alfreda Neumanna o Pawle I p. t. „Patriot” ma zostać sfilmowana, przyczem reżyserie obiał Lubitsch, a Jannings będzie grał Pawła I.

POLSKA ZAGRANICĄ

— W „Prager Presse” z dn. 23 września b. r. o. t. „Königliche Lumpen” znajdujemy obszernie streszczenie artykułu Irzykowskiego przeciw akademii, umieszczonego w nr. 194 „Wiadomości”. Pismo praskie podnosi „wspaniałą werwę” autora.

— W „Die Literarische Welt” z dn. 16 września b. r. L. R. zamieszcza wzmiankę o projekcie akademii literatury polskiej.

— We wrześniowym zeszycie „L’Italia che Sorive” L. Kociemski zamieszcza recenzję z włoskiego przekładu „Godów życia” Dygasńskiego.

— W „Die Literarische Welt” z dn. 16 września b. r. znajdujemy obszerniejszą kronikę polską Ottona Forst de Battaglia. Na czele — entuzjastyczna wzmianka o ostatnich książkach Żegadłowicza, z której m. in. dowiadujemy się o zaciętych walkach, staczanych rzekomo przez poetę w latach powojennych z grupą „Skamander”. Dalej — wzmianki o „Mścielcu” Przybyszewskiego, „Księżniczce żydowskiej” Grubińskiego, „Farysie” Miłoszewskiego, „Słubach” Górskiego, „Uśmiechu losu” Perzyńskiego o „Systemie doktora Caro” Nowaczynskiego i „Bezrobotnym Lucyferze” Wata, o „Błędzie” Kielewskiego, „Przymierzu z dzieckiem” Kuncewiczowej i „Przybłądźcie bożym” Hulewicz, wreszcie o nowych tomach Kos-

sak-Szczuckiej, Nałkowskiej i Wielopolskiej.

— W frankfurckim „Das Illustrierte Blatt” z dn. 24 września b. r., jednym z największych ilustrowanych pism niemieckich, znajdujemy zdjęcie z I aktu „Wieży Babel” Stonimskiego.

— Madryckie „ABC” z dn. 22 sierpnia b. r. przynosi notatkę J. M. de A. o „Pologne Littéraire”. Autor podkreśla z uznaniem artykuły Boyego o literaturze hiszpańskiej.

— Paryska „Comoedia” z dn. 12 września b. r. zawiera wzmiankę o nr. 10 „Pologne Littéraire”, podkreślając artykuły o Towiańskim i o „Wieży Babel” Stonimskiego.

— W „Prager Presse” z dn. 20 września b. r. znajdujemy notatkę kt. o artykule Kułakowskiego „Aleksander Blok a Polska”, umieszczonym w nr. 193 „Wiadomości”.

— We wrześniowym zeszycie „Querschchnitt” pojawiło się studium Stan. Fr. Orłakowskiego „Belletristik im heutigen Russland”, znane z nr. 190 czytelnikom „Wiadomości Literackich”.

— „Die Bühne” z dn. 22 września b. r. zamieszcza artykuł dr. Antoinette’y Wolner „Oper in Posen”, ozdobiony widokiem teatru i podobiznami dyr. Stermicza i Jadwigi Dębickiej. Artykuł utrzymany jest w tonie entuzjastycznym.

POWIEŚĆ I NOWELA

Z cyklu „Epoee i Legendy”. Tom 2, Gustaw Rouger. Romans Antara. Według starych źródeł arabskich. Przekład Fr. Mirandoli. Ornamenty i rysunek okładki E. Czerpera. Poznań, Wydawnictwo Polskie, (1927); str. 10nł. i VI i 196 i 4nł.

„Romans Antara” jest rekonstrukcją poematu arabskiego o Antarze, napisanego w w. XII. „Redakcja arabska” — powiada Rouger we wstępie — to w istocie twórczość niezmierznie obszerna, zagmatwana, ciemna, pełna powtarzań, pisany przez Araba dla Arabów XII w., słowem — wprost nieczytelny w tej postaci dla Francuzów epoki naszej”. Autor, pragnąc zupełnie lojalnie odnieść się do poematu, poszedł drogą nie wiernego sklejania odpowiednich wyinków, ale przewertowania całej dostępnej dlań we francuskich bibliotekach materjał, napisał „Romans Antara” na nowo. Rozwiązanie to nie-szablono-we i świadome podjętych trudności, było jedynem bodaj prawidłowem ujęciem kwestji, o ile autor uważał sam „romans Antara” za twór zasługujący na opracowanie, na przyjęcie go do dorobku swej literatury.

„Antar” nie dorasta jednak do europejskich zabytków literackich, i myślę że winien temu jest rekonstruktor. „Romans Antara” został zbyt lekko zaakcentowany, czy też — jak mówią nasi historycy literatury — zbyt mało pogłębiony psychicznie. Jest niedość brutalny poetycko, by móc go przyrównać, jak to uczynił Lamartine, do „arcydzieł Homera, Wergilego czy Tassa”. Brak „Antarowi” tych chaotycznych właśnie „zdań Rougera, powtarzań. One to, jak widzimy na europejskich wzorach „robą styl”, nadają ton, barwę, perspektywę.

Rouger doszukuje się w „Antarze” jakichś idej ogólnych, ale mniej więcej wyraźnych. „Idee te stanowi, zdaniem moim, — mówi Rouger, — walka indywidualizmu, wcielonego w Antara, z tradycją, której ciasnotę i bezużyteczność wyobraża ojciec jego Cheddad”. Ale idee takie, a raczej tego typu, można dostrzegać w każdej twórczości, o ile bada się ją z zamiłowaniem. Idee taka tworzy zbytek zbliżenie do przedmiotu badania. Osobiście dopatrywałbym się w „Romansie Antara” raczej cech obrazu obywatelskości, szeroko pojętej, cech takich samych jak w „Pieśni o Rolandzie”.

Przekład p. Mirandoli szwankuje miejscami pod względem językowym.

Gerhart Hauptmann. Atlantis. Powieść. Przekład Róży Nossig i Ireny Łozińskiej. Stanisławów, „Renaissance”, (1927); str. 272.

Trudno jest doszukać się w powieści Hauptmanna jakichś szczególnych miar, która pozwoliłaby naszej myśli obronić się przed tak ogromną, beznamienną falą narracji. Miara potrzebna jest jako ramina, dzięki której uzyskujemy perspektywę. Hauptmann daje tak ogromną ilość materiału (nie chodzi o jego wartość, która jest mało rewalacyjna), że nie możemy oprzeć się jej zalewowi, tem bardziej iż są to obserwacje jednogatunkowe, choć

zróżniczkowane. Niema hierarchji, jest kalejdoskop. Przyczyny tej techniki należy dopatrywać się w tendencji autora. Otwiera on swemu doktorowi Kammacherowi oczy tak szeroko, że człowiek ten cierpi widząc za dużo, bo pole jego świadomości straciło granice: doktor Kammacher widzi wszystko jednakowo, w jednakowym powiększeniu. Nie potrafi on odrzucać niektórych faktów, nie dbając o to, że choć prawdziwe, nie są mu one potrzebne. „To jeszcze niedość — powiada Pascal — mówić prawdę; trzeba także nie mówić wszystkiego co jest prawdą jako że powinno się ujawniać jedynie rzeczy, które pożyteczne jest odsłonić...”

Wydało się po pierwszym przeczytaniu „Atlantis”, że wymaga ona komentarzy. Tymczasem jest to rzecz w której niema nic poza tem co jest. Doszukiwanie się w niej głębi diagnozy psychologicznej byłoby obraniem fałszywej drogi. Jest to powieść o romantycznym optymistycznym zakończeniu, takim, jakie mają niektóre powieści Zoli, i podlega jak one prawom nieuchronnego fałszowania rzeczywistości. Romantyczne rdzenie naturalizmu podkreśla jeszcze Brandes.

Ciekawy jest stosunek Hauptmanna do Ameryki. Różnica pomiędzy Europą a Ameryką sprowadza się do różnicy w poziomie umysłowym i tempie. Sad Hauptmanna jest jednak łagodny, bo wszystko, co wpada do łóżyska jego twórczości, jest dobrze zaobserwowane, ale nie ocenione. „Wszystko co ludzkie jest sobie równe” — takie motto dałoby się pomyśleć dla tej powieści.

Przekład bardzo niewygodny.

Biblioteka Laureatów Nobla pod redakcją dra Stanisława Lam. Tom 47. Karol Gjellerup. Młyn na wzgórzach. Romans w pięciu księgach. Przekład Stanisława Siemulskiego. (Okładka Czerpera). Lwów, Wydawnictwo Polskie, 1926; str. 4nł i 409 i 7nł.

Wszystko skupione jest dookoła młyna. Ale tak samo mogło skupić się dookoła jakiegos innego warsztatu pracy, leśniczówki, tartaka lub smolarni, bo ludzie tej powieści są typami, nie indywidualnościami. I dramata młynarza Jakoba, dramata erotyczny jest również dramatem typowym na temat moralności i małżeństwa. W życiu młynarza początkowa miłość do żony nie zamyka innych możliwości miłosnych. Gjellerup bierze za ośrodek swej powieści ten właśnie okres przejściowy, gdy choroba żony pomimo woli młynarza kieruje jego przyzwyczajenia erotyczne na tory nieudolnej zaboborności.

Te t. zw. „chłopskie powieści” (tu rzecz dzieje się w Danii) są o tyle wygodne dla pisarzy że jednocześnie dają szereg możliwości. Bo wprowadzając niewielką ilość osób, nadają powieści charakter zdecydowanie hierarchiczny, dostojny, symboliczny, — w samym temacie tkwi odrazu materiał estetyczny, — wreszcie tematy chłopskie są tematami dramatycznymi a priori.

Wszystkie te cechy zawiera „Młyn na wzgórzach”. Autor ma jednak tendencje

wyraźnie psychologizujące. Powieść jest niemal zupełnie pozbawiona opisów, pierwiastku, który w naszej „chłopskiej” powieści jest motywem estetycznie dominującym.

„Młyn na wzgórzach” nie jest żadną rewelacją. Jest solidną powieścią, a jej autor wiedział czego chciał. Bardzo przyjemna jest systematyczna planowość, która wyczuwa się coraz lepiej w miarę zbliżania się ku końcowi. Najciekawiej pod względem duszoznaczym wypadła postać małego Janka. Jego niewytłumaczalny wstręt do służącej Lizy, niedoskiej chłanki oia, jest zanotowany bardzo trafnie i mógłby go interesujący wytłumaczyć jakiś freudyizm.

Przekład naogół poprawny.

Stanisław Strumh-Wojtkiewicz. Skorpion i dziewczyna. Warszawa, „Rój”, 1927; str. 154 i 6nł.

Nowele zawarte w omawianym tomiku mają poziom nierówny. Jedną z nich, mianowicie „Od Cymbala do Zamościa”, — symboliczne przeniesienie Zagłady w orbitę działań wojennych Budiennego w r. 1920, — jest nawet zupełnie zbyteczna, podobnie jak nowela „Rok 1914”. Ale jest: zato kilka nowel zrobionych z dużym temperamentem i inteligencją. Bodaj że za najeffectowniejszą z nich uważać można „Pierwszą epopeję”, historię życia i śmierci pewnego znakomitego skorpiona, stanowiącego własność młodego chłopaka gdzieś na Kaukazie czy w Turcji. Skorpion ten, szermierz niezwalczony, padł dopiero po ostatecznym zwycięstwie, po uśmierceniu jednego ze swych kuzynów, śmieciowego perskiego karakurtu. Atmosfera stosunków koleżeńskich między chłopcami, rozbitanymi w walkach skorpionów, zbieraniu marek i Bóg wie jeszcze jakich manjach, — oddana jest bardzo delikatnie, z wyczuciem dystansu i tą specyficzną dumą, pomieszaną z rozrzewaniem, która cechuje rzeczy pisane ze wspomnienia, własne przeżycia.

Ale właściwa twarz autora ukazuje się dopiero w nowelach z życia wojskowego a właściwie wojennego. Kwintesencja tej wiedzy o życiu daje nowela p. t. „Bitwa ułana Welta”. Mamy tu jak gdyby studium psychologiczne żołnierza na froncie. Ułan Welta bierze na siebie całkowitą odpowiedzialność za wszystko co się dzieje i dlatego — prosty ułan — wydaje rozkazy. Autor przeprowadza swego Welta przez rozmaite perypetie, choć należy zaznaczyć że są to zjawiska jednego gatunku o niezmiernie subtelnych różnicach, przyczem perypetie są ocenianiami pewnej tylko barwy zasadniczej. Miejscami nowela ta przypomina fraśmęty „Konarmii” Babela, bez jej wartości technicznej i stylistycznej.

Pan Strumh-Wojtkiewicz niezawse wytrzymał styl swoich nowel do końca. Np. zakończenie „Zmarłychwstania żołnierza” jest przeciągnięte: „Ruzył tedy dalej, zaczynając z ręką na cynglu gotów na wszystko — śmieszny”. To „śmieszny” jest w związku z nowelą nawet szkodliwe, bo daje określenie tam, gdzie czytelnik powinien się go domysleć.

hr.

Kurjer filmowy

Pokaz w „Fanamecie”. — Dobry film. — „Hotel Imperial”. — Wróżby i nadzieje.

„Fanamet” — firma reprezentująca w Polsce trzy wielkie wytwórnie amerykańskie: „Metro-Goldwyn”, „Paramount” i „First National” — urządziła konferencję prasową, połączoną z pokazem filmów. „Fanamet” zademonstrował „Chang” i „Paradę rekrutów” — dwa obrazy pierwszorzędnej wartości. Szczególnie „Chang” jest filmem wręcz wyjątkowym, jednym z najświetniejszych okazów filmu etnologicznego. Przesłanki poezji dzwicznej przyrody, niekorygowanej niemal przez reżysera, skłonionych ljan, realistycznie wyobrażonej walki człowieka ze zwierzętami, przecinany co chwila centkowanymi skorami lampartów, tętniący ciężkim galopem rozwścieczonych ston, — „Chang” w sobie cały potot i iryzm kiplingowski. „Księgi dżungli”, podług której motywów był tworzony.

Należy podkreślić na tem miejscu, że przeciętna produkcja „Fanametu” daje nagość obrazy stojące na wysokim poziomie, że przypomniemy choćby wyświetlaną ostatnio „Miłość apaszk” i „Wiesamowita trójka”. Gorzej dzieje się z niektórymi „wielkimi” filmami. „Hotel Imperial” (Apolo i Pan) jest szczególnie niemą niespodzianką. Stanowi on mixtum compositum kilku świetnych skrótów batalistycznych i niezłej gry roli negri z niewiarygodnie mizerną i bezmyślną z punktu widzenia psychologicznego akcją. Przytem apoteoza bohaterstwa Austriaków wydaje się nam — powiedzmy to wprost — równie mało budująca jak ośmieszanie i groteskowe przedstawianie Rosjan.

Jak wiadomo, „Fanamet” ze swemi 105 obrazami rocznie, ktorými zasypuje nasz rynek, jest uważany za najgroźniejszego konkurenta polskiego przemysłu kinowego. A jednakże, jeśli mamy po męsku spojrzeć temu niebezpieczeństwu w oczy, powinniśmy sobie powiedzieć, że walka przemysłowa z „Fanametem” byłaby bezowocna. Możemy jednakże żądać innych świadczeń od „Fanametu” — świadczeń na rzecz naszej kultury i sztuki — w postaci tworzenia u nas filmów.

Anatol Stern.

„Miłość Joanny Ney”
na ekranie

WIZJA SZAFOTU

Przegląd prasy

AKADEMJE

Stanisław Czosnowski („Lamus czy warsztat?” „Epoka”, nr. 263) polemizuje z wywodami Karola Irzykowskiego, ogłoszonymi w nr. 194 „Wiadomości Literackich”, dowodząc, że odpowiednio zorganizowana i wyposażona, akademia nie musi być koniecznym ciałem skostniałym i bezczynnym. Ważnym argumentem za utworzeniem akademii jest wzgląd, że „literatura otrzyma jednolite, oficjalne przedstawicielstwo” i że akademia podniesie w oczach szerokiego mas prestige literatury. Mamy wrażenie, że pesymizm Irzykowskiego jest bardziej usprawiedliwiony niż optymizm Czosnowskiego i że w dzisiejszych warunkach życia umysłowego w Polsce akademia będzie jeszcze jedną szkodliwą fikcją, uwalniającą rząd od istotniejszych, niż akademia, posunięć w dziedzinie kulturalnej, fikcją bez żadnego znaczenia jeżeli chodzi o społeczeństwo, — a w dodatku stanie się rozsadnikiem niezdrowej rywalizacji i demoralizacji w łonie samych literatów. Twierdzący stanowczo, że najpilniejszą rzeczą w chwili obecnej jest rozszerzenie pojemności rynku księgarskiego przez przeprowadzenie jakiegoś prawa bibliotecznego, zapewniającego wydawcom zbyt dla minimalnej przynajmniej ilości dobrych książek i umożliwiającego literatom egzystencję z pracy literackiej. Pisarze zaś powinni — przykładem swoich zachodnich kolegów — wziąć się do pisania książek, — co ostatecznie jest ich zadaniem. Laury akademickie są, doprawdy, rzeczą mniej ważną, niżby się napozór wydawało.

Artykuł Irzykowskiego, jako głos „mocny, szczerzy i oryginalny”, podaje w obszernym streszczeniu „Ilustrowany Kurjer Codzienny” (nr. 261), przyznając autorowi „w wielu punktach rację”. — „Nowa Reforma” (nr. 214) nazywa artykuł „sensacją literacką”.

LITERATURA POLSKA

J. Birk. podaje w nr. 430 „Kurjera Poznańskiego” („Los prelekcji Kasprowicza”) wiadomość, że prof. Władysław Łarnawski zajął się opracowaniem wykładów uniwersyteckich poety. — „Henryk Skirmuntt” („Marja Rodziewiczówna”, „Tygodnik Ilustrowany”, nr. 39) kreśli sylwetkę moralną pisarki i omawia jej działalność społeczną. — „Głos Prawdy” (nr. 263, „Liczba 648/2”) porusza skandaliczną sprawę niewypłacania ze względów formalnych Władysławowi Orkanowi dożywotniej pensji, przyznanej mu przez zarząd miejscowej gminy, i domaga się interwencji ministrów. — Cz. J. w nr. 215 „Słowa” snuje rozważania na temat twórczości dramatycznej Żegadłowicza („Teatr Żegadłowicza”), polemizując z poglądami Stefana Papęgo, wyrażonymi w broszurze „Misterja baładowe Emila Żegadłowicza”, i kwestionując dotychczasową twórczość poety: „Cechy pełnej dojrzałości, skrytalizowania się tego, co istoty nowego Żegadłowicza wniósł do literatury polskiej, są (!) jego ballady o powiniogach. Teatr zaś Żegadłowicza... jest jeszcze in Werden, jeszcze... nie wydał nic takiego, co by sprostało zamierzeniom”. — Odmienne niż dotychczasowe ujęcie „Pożoży” Kossak-Szczuckiej daje artykuł Wacława Lipińskiego „Karty z niedawnych lat” (tygodnik „Głos Prawdy”, nr. 212). Lipiński z uznaniem pisze o stronie artystycznej książki, natomiast ostro atakuje postawę społeczno-polityczną autorki: zaprzeczona w swop dom zniszczony, „przechodzi zupełnie do porządku dziennego nad faktem odzyskania przez Polskę własnej (!) niepodległości”, ba, nawet zarzuca swemu państwu, że opiekuje się obywatelami z kresów gorzej od rządu carskiego. Równie przykry jest za równo stosunek Kossak-Szczuckiej do narodu ukraińskiego, którego nie zna i nie rozumie, jak „pogarda i obrzydliwy sadzym” w opisach zniechania się nad chłopami. Recenzent kończy: „Zadnego zgłębienia problemu, żadnej sympatii do narodu, wśród którego się wychowała autorka — jest znamiennym świadectwem... jak na egoistycznych i czysto materialistycznych przesłankach oparta jest ta miłość do „kresowej” ziemi”.

Ciężką sytuację polskiego czasopiśmiennictwa literackiego i literacko-naukowego kreśli W. P. („Czasopiśmiennictwo współczesne”, „Kurjer Wileński”, nr. 213).

„KWADRYGA”

Ukazał się nr. 2 organu grupy młodych poetów warszawskich, p. n. „Kwadruga”. O ile materiał poetycki tego numeru nie wykracza ponad przeciętny poziom po-skamandrowego epigonizmu, o tyle w dziale krytycznym zwracając uwagę dwa artykuły.

Lucjan Szenwald („O śmierci”) usiłuje dać określenie roli „Skamandra” w dziejach młodej poezji polskiej: „Misja „Skamandra” było poczęści zdobycze, a poczęści przeszczerpienie pewnych wartości formalnych, dźwięcznie kultury wiersza na tę wysokość, na jaką ona zasługuje, a poniekąd znegowanie tradycyjnego dualizmu treści i formy”. Zadanie to „Skamander” spełnił, ale w rozwoju swym zastępił, nie poszedł naprzód: zamias: wysiłku twórczego mamy dziś robotę artystyczną, indywidualności zanikają, urabia się typ. Odbija się to na młodem pokoleniu, pozostającym pod wpływem skamandrytów: jako przykład może posłużyć manjeryczna pointa kosmiczna w wielu wierszach, przenikliwie przez Szenwaldza zaobserwowana.

W atrykule „Rzemiosło czy objawienie?” Stanisław Ryszard Dobrowolski podaje krytyczne metody tej — powiedzmy — szkoły poetyckiej czy uniwersytetu korespondencyjnego, jaki Juljusz Kaden-Bandrowski założył na łamach redagowanego przez siebie dodatku literackiego do „Głosu Prawdy”. Trudno, rzeczwiście, nie podziwiać skrupulatności, systematyczności, uwagi, z jaką znakomity p.sarz opracowuje nadsyłany sobie materiał, z jaką pracowitością, zyczliwością, zapałem, wyławia najdrobniejsze objawy talentu poetyckiego, ale trudno nie zgodzić się także z p. Dobrowolskim, że rady, udzielane przez Kadena debiutantom, kładące nacisk na „rzemiosło” poetyckie, nietylko nie prowadzą do celu, ale często demoralizują. (Dodajmy od siebie: są bardzo jednostronne, bo idą po linii bardzo indywidualnej twórczości własnej Kadena). Dlatego deklaracja młodego poety w zakończeniu wydaje się nam usprawiedliwiona: „Nie będziemy dłużyli w warsztacie poezji — trzewików. Pójdziemy zwarta lawą rozbić zapleśniałe skrupy, nieustępliwi e tuc łbem w mur przygotowanych nam form. Dotkniemy zagadek i małych i wielkich. Niech ziemia wiecznie żywa radośnym bulgotem pęcznącego wnętrza ogłasza co roku wiosnę nowego porządku”.

POWIEŚĆ O SŁOWACKIM I WIERSZ O LITWIE

W nr. 39 „Tygodnika Ilustrowanego” dalszy rozdział z powieści Juliana Wołoszowskiego o Juljuszu Słowackim: „Czy to pies? czy to bies? albo romantyczność”. — W nr. 216 „Słowa” Kazimiera Hłakowiczówna drukuje „Głos w sprawie Litwy”, w piękna wierszowaną formę ubrany głos w sprawie porozumienia Polski z Litwą, głos jakby z mickiewiczowskiego ducha poczęty, pełen miłości dla kraju lat dziecinnych, w zakończeniu kulminujący niemal w program polityczny: „Przysięgamy... że nie będzie tam człowiek nie kłós przy nas — tępa przemocą łamany, że nie damy litewskiego zwyczajni ni języka na pośmiewisko, że nie dopuścimy w kościele, ni w szkole, ni w urzędach — ucisk”.

W OBRONIE POZIOMU TEATRU KRAKOWSKIEGO

W poprzednim numerze „Wiadomości” skariliśmy nielutny wypad polemiczny p. Wacława Grubińskiego przeciw dyrekcyi teatru krakowskiego. Obecnie kierownik teatru, dr. Tadeusz Świątek, ogłasza w szeregu pism krakowskich, m. in. w nr. 217 „Czasu”, doskonale pisany list otwarty „O repertuar teatru krakowskiego”. Załujemy, że dla braku miejsca nie możemy tego mocnego i odważnego głosu przytoczyć w całości. Po obronie repertuaru teatru krakowskiego, który w ubiegłym sezonie jedynie w Polsce grał „Akropolis”, jedyny uczył jubileusz Orkana, rocznie śmierci Bliźnińskiego i Bałuckiego, przypomniał Rittnera... Słowackiego powitał dwiema nowymi realizacjami”, dr. Świątek dowcipnie i złośliwie rozprawia się z p. Grubińskim: „Zapytuje... jakim prawem wkłada on w moje usta twierdzenie, że sztuki autorów warszawskich są na gruncie krakowskim niezrozumiałe? Nic podobnego. Twierdząc przeciwnie, że w sztukach wiadomego mu gatunku wszystko jest nazbyt zrozumiałe: zarówno banalny sceptycyzm w traktowaniu spraw przerastających stokrotnie inteligencję autora, jak sensacyjne duszostawstwo erotyczne oraz przyprowadzająca fryzjerów o paroksyzm zazdrości paradoksalność do wcu. Pan Grubiński radby w cechach tych dojrzeć znamiona kultury warszawskiej, a może polskiej wogóle. Ale „uczyniłbym ujmę tej kulturze (jak pięknie zauważył p. Grubiński), gdybym dał posłuch tym jego zachciankom. „Furę słomy” Kaweckiego chętnie przeczytam, bo słyszę, że jest zabawna. Ale nieznajemu mi bliżej p. Grubińskiemu prośbę łaskawie donieść, że pan doktor Świątek (tak raczy mnie „ironicznie” mazywać p. Grubiński) jego własną twórczość, t. zn. furę słomy Grubińskiego, oddaje na bezsporną własność teatrom stołecznym”.

ZŁY FILM

„Krytyka filmowa” w nr. 39 „Prawdy” (Z.) poświęcona jest nieudanemu filmowi „Uty” p. n. „Metropolis”, filmowi, który w Niemczech spotkało kompletne tiasco i kpiny poważnej krytyki. „Prawda” cytuje głos Wellsa, który określa „Metropolis” jako „najgłupszy ze wszystkich filmów” i rozprawia się w mocnych słowach z jego poziomem artystycznym, intelektualnym, społecznym i technicznym. Wells nazywa twórców „Metropolis” za rozumiałyimi ignorantami, wyśmiewa ich „bezzgraniczną ptyłość” i „kolosalną głupotę”, udowadnia szereg nonsensownych niekonsekwencji.

Trudno nie potwierdzić trałości tych uwag.

O NIEWIDZIALNEGO DYRYGENTA

Świetny krytyk, K. Stromenger, w artykule „Niewidzialny dyrygent” („Tygodnik Ilustrowany”, nr. 39) uzasadnia zbledność „widzialności” dyrygenta muzycznego zarówno z powodów natury estetycznej jak i duchowej: dyrygent muzyczny jest konieczny, ale, podobnie jak reżyser teatralny, nie powinien ujawniać się oczom publiczności, przeszkadzać wyrazistą gestykulacją skupieniu uwagi i wysuwać swojej osoby na niezasłużony plan pierwszy.

jam.

KRONIKA TYGODNIOWA

Dwie premjery. — Uśmiercenie żony. — Rytuał miłosny. — Dwa nędzne typy. — Zabity w wannie. — Nieprzychylna propozycja. — Mowa pogrzebowa. — Zazdrość. — Recepta na fabulę. — Co robić, aby mieć opinię myślącego. — Cena numeru w kraju i zagranicą.

Ubiegły tydzień przyniósł nam dwie premjery: „Hotel Imperial” w kinie „Apolo” i „Fedora” w Teatrze Polskim. Oba utwory mają wiele cech wspólnych zarówno w melodramatycznej akcji jak i w dekoracyjnym traktowaniu Rosji i niedawnej przeszłości. Zarówno w kinie jak i na premierze w Teatrze Polskim zajęła mnie bardziej od sceny i ekranu widownia. Oba te słabe, liche właściwie, utwory wzbudzają uczucia zadowolenia wśród widzów i słuchaczy. Spróbujmy się zastanowić, czemu to się dzieje.

Bohater „Fedory” Ipanow popełnił morderstwo, i publiczność ma prawo przypuszczać do aktu drugiego, iż był to ideaowy czyn rewolucjonisty walczącego z przemocą carską. W akcie trzecim Ipanow broni się przed tym zarzutem, oczyszcza się, przyznając, iż zabił, ale zabił z prywatnych pobudek, powodowany zazdrością o kobietę. I w oczach Fedory i w oczach widza podnosi to i rehabilituje mordercę.

Sympatje publiczności nie idą wcale w parze z ogólnie przyjętą moralnością ani nawet ze zdrowym poczuciem słuszności i humoru. Niezmiennie ważną, wręcz decydującą okolicznością dla szerokiej publiczności jest sprawa erotyczna. Czytelnik, widz czy słuchacz jest zwolennikiem romansu, połączenia się bohaterów wbrew wszystkiemu i wszystkim. Ipanow miał żonę a Fedora narzeczoną. Ipanow zabił narzeczoną, i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ta żona, o której słuchacz nie wie, ale która mu jednak przeszkadza. Sardou zna świetnie psychologię widza. Uśmierca tę żonę bez żadnych skrupułów, wie bowiem, iż widz lubi mieć do czynienia ze sprawą wyprawdowaną na czysto.

Wiedzą o tem dobrze wszyscy popularni romansopisarze, którzy każą czarnym charakterom porywać niewinne dziewczęce przeznaczone dla rycerskiego młodziana, ale nie pozwalają nigdy na pokalanie bohaterki nawet w formie wymuszonego pocałunku — aby nie psuć końcowej satysfakcyi czytelnika. Mogą ci rycerscy młodzieńcy być zwykłymi łobuzami, zbrodniarzami, a dziewczę idiotkami, — wszystko zostanie im wybaczone pod warunkiem, aby się pobrali i mieli dzieci.

„Fedora”, świetnie, nawiasem mówiąc, grana przez p. Przybyłko-Potocką, w części tylko narzuca te myśli — jest to zrzeczna bomba teatralna, operująca raczej na innej spekulacji: na zainteresowaniu samą fabułą detektywistyczno-miłosną. Typowym natomiast przykładem tej hegemonii miłosnej jest „Hotel Imperial”. Tu autor scenariusza chce wszystkie idyotyzmy akcji, brak sensu, taktu, prawdy i umiaru okupić modym romansem bohaterki.

Przypomina to pewną mowę na pogrzebie żydowskim: „Być może, iż nieboszczyk był nieuczciwym kupcem, robił fałszywe bankructwa, oszukiwał w handlu, był złym synem i ojcem, ale on był bardzo chory, czego najlepszym dowodem jest, że umarł”.

Film Poli Negri wystarczy odbarwić z nędznego zainteresowania erotycznego, a zrobiei się skandal. Pokazują nam tu np. dwu śpiewców. Szpiega rosyjskiego i austriackiego. Szpiega rosyjskiego żegnają na drogę znakiem krzyża i traktują jako bohatera i szpiega austriackiego traktują jako bohatera i nagradzają krzyżem przed kościołem. Gdyby kazano wybierać i zdecydować się na obdarzenie sympatją jednego z tych panów, publiczność byłaby w kłopotcie. Dla mnie oba te typy są jednakowo nędzne, ale co ma o tem sądzić widz amerykański? (film ten był zrobiony w Ameryce). Powinienby raczej sympatyzować ze szpiegiem rosyjskim jako sprzymierzeńcem z czasów wojny. Poza tem szpieg austriacki w podstępny i nie-rycerski sposób zabija w wannie bezbronnego nagięgo Rosjanina. Film ten cieszy się jednak powodzeniem i nikogo nie oburza, bo od powodzenia szpiega austriackiego uzależniony jest szczęśliwy romans oicera z pomywaczką. Autor scenariusza nawet nie próbuje nagrodzić młodej pary małżeństwem; jedyną rekompensatą za wszelkie brednie i naciągania jest pocałunek. Ma się ochotę zaproponować, aby i nas przy tej okazji pocałowano.

Zawsze zazdrościłem autorom sensacyjnych powieści i sztuk tej tajemniczej zdolności frapowania czytelnika i umiejętności „trzymania w napięciu uwagi słuchacza. Teraz już wiem, na czem to polega. Trzeba pokazać parę młodych ludzi, którzy się mają ochotę ze sobą pocałować. Przeszkadzać im w tem może wojna, porwanie (jak zawsze u Sienkiewicza) lub jakiegokolwiek najblabsze zdarzenie. Przejścia i przygody mogą być nieprawdopodobne i wręcz głupie. Grunt to pęć. Jeśli zaś pragnie się mieć opinie pisarza poważniejszego, t. zw. „myślącego”, — zamiast stosunku pćciowego można pokazać na końcu sztuki śmierć jednej albo obu kochających się osób. Oto jest sekret powodzenia. Mogę ten sekret sprzedać każdemu kto go zechce kupić wraz z tym fejletonem, nie licząc innych artykułów i ilustracji, za 80 groszy, kwartalnie złotych 9. Zagranicą 2 dolary.

Antoni Słonimski.

Cytowane w poprzedniej kronice tygodniowej wiersze są pióra p. Sulamity Gut-gielówny.

Korespondencja

O WYSPIANSKIEGO

Do redaktora „Wiadomości Literackich”

W odpowiedzi na list prof. Sinki w nr. 186 „Wiadomości Literackich” oświadczam, że polemikę z nim zakończyłem w artykule „Wykretu uczonego” („Głos Narodu”, nr. 281 z r. 1926), który, pozostawiony przez prof. Sinkę bez odpowiedzi, stał się jednostronnym protokołem dokumentującym jego nieumiejętność wydawania naukowego, niesumierność wydawniczą, mijanie się z prawdą.

Jeśli zabieram obecnie głos, to dlatego, że sprawia mi nadto wystarczającą satysfakcję rezygnacja prof. Sinki i dr. Chmiela z opracowania tomu fragmentów i wierszy drobnych oraz tomu prozy, największe przedstawiających trudności edytorskie.

Stwierdzam, że w artykule prof. Sinki w nr. 274 „Czasu”, w którym, na co się powołuje, zbija rzekomo moje twierdzenie o fragmentaryczności „Batorego pod Pskowem” [dowiedzione w „Zapomnianych autografach Wyspiańskiego”), — niema ani słowa o tej sprawie!

Zwracam uwagę miłośnikom literatury polskiej i nakładcom dzieł Wyspiańskiego na zemście w recenzjach, którą prof. Sinko zapowiada swym ewentualnym następcom, a zmierzającą do udaremnienia wydawnictwa wogóle.

Jan Dürr (Kraków).

W SPRAWIE KONKURSU FILMOWEGO

Do redaktora „Wiadomości Literackich”

Na obecnej wystawie kinematograficznej w Dolinie Szwajcarskiej ma być m. in. nagrodzony medalem m. Warszawy najlepszy z filmów, wyświetlanych u nas dotychczas.

Pomyśl bardzo słuszny! — istnieje przecież Warszawa (któży wątpi?), produkowane są tu i owdzie obrazy filmowe, a i medale mają pono swoje przeznaczenie. Dłaczegożby więc Warszawa nie miała nagrodzić najlepszego obrazu medalem?

Ale... te nieszczęsne drobne niedokładności!

Okazuje się, że do konkursu stają niekoniecznie najbardziej wartościowe z wyświetlanych w Warszawie obrazów, ale prosto te, które przypadkowo znalazły się na czas w pewnych wypożyczalniach. (Brak więc w ten sposób na konkursie takich arcydzieł, jak „Portier Hotelu Atlantic” Murnaua, „Wielka parada” Vidora i t. d.) Z tych przypadkowo uzbieranych obrazów jedynie uczyniony został wybór, i to nie przez jakieś poważne, neutralne jury, ale przez członków komitetu wystawy.

Okazuje się dalej, że decydując w konkursie będzie nie oglądająca filmy te publiczność, wśród której nie raczone, bo daj dla przyzwoitości, urządzić plebiscytu, nie przedstawiciele miasta również, jakby to wynikać mogło z nazwy nagrody, ale znow jakieś anonimowy z „Iona” wystawy.

Wreszcie — kto ma być nagrodzony? Zdałoby się, że realizator najpiękniejszego z filmów? Nie podobnego. Wywieziony spis zakwalifikowanych obrazów nie wspomina nawet o realizatorze. Zrobił swoje — niech się wynosi!

Tablica z wykazem filmów konkursowych podaje obok każdego tytułu nazwę firmy...

„Wytwórn” — domyslicie się, panowie, z lekkim niesmakiem. Ależ nie, nie! — wypożyczalni. Na nią to spłynąć mają honory i odznaczenia.

W rezultacie zaś: członkowie komitetu wystawy obdarzą medalem m. Warszawy którąś z agencurk czy wypożyczalni za to, że nie zrobiła ona pewnego wybranego filmu, przypadkowo znajdującego się w tej chwili na rynku warszawskim i łaskawie nadesłanego na konkurs”. No dobrze. Ale dlaczego? dlaczego?

Z tem dręczącym pytaniem zwracam się do komitetu wystawy kinematograficznej, proponując, aby wyznaczył ewentualnie z milion złotych nagrody za najszluszniejszą, acz jeszcze w cenzuralnych wyrazach utrzymaną, odpowiedź!

Dr. Stanisław Higier.

M. W. w Skierniewicach. Nie dla ras. K. Br. w Wilnie. Niestety, nie na to poradzić nie możemy. St. L. we Lwowie. Dziękujemy. Daro. Jeszcze nie dla nas. Sawitri. Słonimski: Wspólna 31, Napoleński: Książęca 6.

Stała Czytelniczka. Za lampy dziękujemy.

K. A. Nie do druku.

L. B. we Lwowie. Recenzję z tej powieści już drukowaliśmy. O noweli trudno sądzić po krótkim fragmencie.

„Lech” w Gnieźnie. Adresu p. Tadeusza Podkomorskiego nie znamy.

N. W. we Lwowie. Nawet „Kürschners Literatur-Kalender” nie zna literata Ernesta Friedricha.

W. J. w Krakowie. „Wiadomości Literackie” nie są „ekskluzywne”, lecz mimo to z nadesłanych wierszy nie skorzystamy.

Ad. D. w Krakowie. Nie dla nas.

St. W. w Łodzi. Nie skorzystamy.

Z. M. w Brodniczy. Niestety, jest to nie-możliwe.

J. Ł. w Janowie. Nie wiemy. J. Ł. „Życie Robotnicze” nie zrozumiało sarkazmu „Modlitwy” i pacyfistycznych tendencji książki.

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: H. Altenberg, M. Arct, „Biblioteka Polska”, Ludwik Chomiński, Wacław Czarski i S-ka, „Czytaj”, Gebethner i Wolff, F. Hoesick, W. Jakowicki, Krakowska Spółka Wydawnicza, Książnica-Atlas, Jakób Morikowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Połoniecki, „Renaissance”, „Rój”, Trzaska, Ewert i Michalski, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

POWIEŚĆ. NOWELA

Artur Conan Doyle. Dolina trwogi. Przekład Br. Falka. Okładkę projektował S. Norblin. Warszawa, „Rój”, 1927; str. 214 i 2nl. Zł. 1.45. — Sensacyjna powieść na tle walk Sherlocka Holmesa z doktorem Moriarty.

HISTORIA, PAMIĘTNIKI, POLITYKA

Adam Krzyżanowski. Rządy marszałka Piłsudskiego. Kraków, autor, 1927; str. 4nl. i 135 i 5nl. Zł. 4.60. — Książka składa się z następujących rozdziałów: „Polityczne skutki spadku złotego”, „Konstytucja i waluta”, „Opinia publiczna w przeddzień przewrotu”, „Zwycięstwo Marszałka w rocznicę uchwalenia przez sejm dalszej inflacji i wydatków rocznych w kwocie 400 milionów dolarów”, „Kto winien?”, „Autorytet władzy i finanse”, „Rewizja konstytucji”, „Rząd i sejm”, „Co dalej?” „Rządy Marszałka słupem granicznym w rozwoju politycznym i finansowym państwa”.

Biblioteka Narodowa. Serja I. Nr. 62. Jan Chryzostom Pasek. Pamiętniki. Wstępem i objaśnieniami zaopatrzył prof. dr. Aleksander Brückner. Wydanie drugie, na podstawie rękopisu zmienione i poprawione. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1927; str. XXXI i 1nl. i 356 i 2nl. Zł. 4.50. — Wstęp omawia pamiętnikarstwo polskie, żywot Paska, jego pamiętniki, ich język, wartość i znaczenie.

Redakcja „Wiadomości Literackich” zawiadamia czytelników, że nie zwraca drobnych rękopisów, odpowiedzi udziela tylko w rubryce „Korespondencja”. Na odpowiedzi listowne należy dołączać znaczki pocztowe.

ANTONI SŁONIMSKI
WIEŻA BABEL
Zł. 4.—
NAKLAD F. HOESICKA

Poezje

Włodzimierza Słobodnika

**„MODLITWA
O SŁOWO”**

zł. 1.50

**KURSY KALKULACJI
ROBÓT DUKARSKICH**

ZAPOMOCĄ KORESPONDENCJI

Kurs rozpocznie się z dn. 1 października b. r. i rozłożony jest na 52 lekcje tygodniowe. Opłata roczna wynosi zł. 65. Należność przesyłać należy przekazem pocztowym pod adresem: Roman Mathia, redaktor „Grafiki Polskiej”, Warszawa, Bednarska 9 m. 11, lub wpłacać do P. K. O. na konto 10-639.

Największa hurtownia księgarska
W POLSCE

DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ
Sp. Akc.

WARSZAWA, Plac Trzech Krzyży 8

Przyjmujemy na skład główny wszelkie wydawnictwa polskie księgarskie, rządowe i prywatne i rozsyła je w komis do księgarzy w całej Polsce.

WYDAJE PISMO REKLAMOWE

KURJER KSIĘGARSKI

PRENUMERATA z przesyłką zł. 9.— kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

Odbito w drukarni „Rola” J. Buriana, Warszawa, Mazowiecka 11
Klisze cynkografii „W. Głowczewski”, Chmielna 18

REDAKCJA: Ziota nr. 8 m. 5. tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1, m. 2, tel. 223-64, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—18, w sobotę od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Redaktor: MIECZYSLAW GRYZDEWSKI
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYZDEWSKI